CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 5 STYCZNIA 1936. Nr. 1. (140).

„Bagnetami walczy się — ale na nich siedzieć nie można“

„Po usunięciu w roku 1919 przez wojsko generała Iwaszkiewicza wojska ukraińskiego daleko na wschód Małopolski, przybył z końcem czerwca Marszałek, jako Naczelnik Państwa, do Lwowa. Dwudziestego siódmego czerwca udzielał w pałacu namiestnikowskim audiencyj. I ja tam przybyłem, by w imieniu ówczas jeszcze istniejącej rady szkolnej galicyjskiej, jako jej prezydent, i całego mi podległego nauczycielstwa złożyć reprezentantowi Polski Niepodległej hołd. Gdy do salonu recepcyjnego wszedłem, Marszałek stał w pięknym uniformie w środku, wsparty na szabli. Wyraz jego twarzy był ponury, zimny, onieśmielający, oczy jakby głęboko wpadły, iskrzyły się dziwnem niespokojnem światłem. Jakiż to był inny człowiek, niż ten, który bawił panie w salonach p. Leów w roku 1916! Gdy wypowiedziałem kilka słów hołdowniczych, usłyszałem tylko słowo „dziękuję” w takim tonie, że oznaczał koniec posłuchania. Jednak pomimo to zaryzykowałem jeszcze prośbę o opinję ze strony Marszałka, czy kierunek polityki, jaki co do szkolnictwa ukraińskiego rządowi naszemu zaprojektowałem, jest, zdaniem Jego, właściwy czy może szkodliwy. Kiedy Marszałek zażądał bliższego przedstawienia sobie rzeczy, opowiedziałem, jak to po mej nominacji przez rząd polski na prezydenta rady szkolnej i delegata Ministerstwa WR. i OP. w Małopolsce, opracowałem obszerniejszy projekt organizacji w tym kraju szkolnictwa ukraińskiego. Myślą przewodnią projektu jest samorząd w szkolnictwie ukraińskim oparty na katastrze narodowym, ale zostający pod kontrolą państwowych władz polskich. Projekt przedłożyłem — mówiłem dalej — Ministrowi WR. i OP. i wydziałowi samorządowemu Małopolskiemu. Jednak dostał się on przez niedyskrecję urzędników do prasy, w skróceniu, w części zniekształcony i stał się przedmiotem gwałtownych na mnie ataków. Ówczesne lwowskie „Słowo Polskie” rozpoczęło przeciw mnie gwałtowną nagonkę a „Trybuna” napiętnowała mnie jako zdrajcę Ojczyzny. Najłagodniejsze głosy opozycji zarzucały mi, że jestem nietrzeźwym idealistą, nieznającym stosunków na Wschodzie. Skończyłem swe sprawozdanie słowami: „Sądzę, że mimo nie wygasłej jeszcze wojny i bardzo bolesnych a niezagojonych jeszcze ran musimy na wiele rzeczy rzucić płaszczyk zapomnienia i stosunek nasz do Ukraińców pokojowo urządzić, a samorząd w szkolnictwie w zakresie instytucyj humanitarnych powinien być pierwszym etapem na tej drodze”.

W czasie mego opowiadania uważałem, jak chłód z twarzy Marszałka ustępował, jak się on ożywiał, jak go rzecz widocznie interesowała. Gdy skończyłem, Marszałek przez chwilę milczał; robił wrażenie, jakby myśl jego odbiegła gdzieś daleko. Po pauzie podał mi serdecznie rękę na pożegnanie i powiedział: „*Masz pan słuszność, bagnetami walczy się — ale na nich siedzieć nie można*”.

(„Z moich wspomnień o Marszałku” F. Zoll. „Czas” z 24-XII-1935 r.).

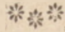
Oto słowa *poufne*, w cztery oczy powiedziane, a jakżeż ściśle potwierdzające *publiczne*, do wsłuchanego zebrania wygłoszone gdzieindziej myśli Pierwszego Marszałka Polski:

„...My, Polacy, byliśmy objektem różnych polityk kresowych. Znaliśmy tę politykę, jaką inni w stosunku do nas uprawiali. Na całym świecie polityka kresowa podobna jest do tej, jakiej my byliśmy objektem. Nie znam innej polityki kresowej, jak polityka poniżenia i ucisku, której hasłem jest: „Biada zwyciężonym“!

My, Polacy, wiemy po sobie dobrze, jakie to skutki za sobą pociąga, jak niedaleko prowadzi, jak niewielkie rezultaty osiąga. Chcę panom opo-

wiedzieć o pewnym moim znajomym, mieszkającym w mieście i kraju, którego nie wymieniam, a w którym łapówka była prawem. Otóż powiedział on o sobie: Zrobię fach z mojej uczciwości, zacznę żyć i zarabiać z uczciwości. Albowiem tam, gdzie nieuczciwość jest powszechna — uczciwość jest rzadką, a każda rzecz rzadka jest drogą — i tam uczciwość może być interesem. Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą..."

(Józef Piłsudski: „Pisma — Mowy — Rozkazy" Tom V).



To są *słowa*. A czyny? Na nieskończonym szlaku dziejów Rzeczypospolitej czerwienieje krwią żołnierza polskiego i tragizmem przegranej — nieuniknione wczoraj, nieuniknione jutro — pochód kijowski.

Oby nowy rok 1936 przybliżył myśl polską do odwiecznych prawd Rzeczypospolitej, głoszonych na pustyni duchowego upadku naszego w XVI—XVIII w. przez wielkich hetmanów i polityków, kapłanów i myślicieli, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Herburtów, P. Skargów, Wereszczyńskich... Oby zwyciężyły słowa ostatniego i największego w ich gronie Wielkiego Człowieka i największego hetmana w dziejach naszych — Józefa Piłsudskiego, wcielenia rycerskości polskiej, wymarzonej i współczesnej zarazem. Realistycznej jak strategja Napoleona I i romantycznej jak kult dla Matki Boskiej Ostrobramskiej.

M. Dańko
Genewa

Obrona czy natarcie?

Ożywiona aktywność agentów moskiewskich na terenie Polski, zwłaszcza na ziemiach o zaludnieniu ukraińskiem, stawia na porządek dzienny kwestję, jakiej taktyki należy się trzymać wobec nowego natarcia bolszewickiego: czy się ograniczyć do obrony, czy też przejść do natarcia?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, należy przedewszystkiem, przynajmniej w główniejszych zarysach, określić istotę bolszewizmu i jego cele. Bolszewizm jest współczesną fazą rozwoju imperjalizmu moskiewskiego na ziemiach narodów uciemiężonych oraz poza granicami Z. S. S. R. Bolszewizm jest moskiewskim ruchem narodowym, na którego czele stoi obecny rząd moskiewski. Akcja rządu moskiewskiego na ziemiach narodów uciemiężonych oraz poza granicami Z. S. S. R. jest częścią planu ekspansji moskiewskiej, przeto każde przeciwdziałanie tej akcji może mieć widoki powodzenia jedynie w tym wypadku, jeżeli zostanie skierowane przeciwko całemu planowi akcji moskiewskiej zarówno poza granicami Z. S. S. R., jak i na ziemiach narodów uciemiężonych.

Cały ruch bolszewicki jest kierowany i podtrzymywany przez Moskwę, przeto udział w tym ruchu zupełnie słusznie podlega karze, jako za zdradę państwa. Represje polityczne przeciwko ajentom bolszewickim są usprawiedliwione, bo wszelkie środki ideowej, parlamentarnej walki z demagogją, popieraną przez obce państwo, są niecelowe, gdyż bolszewicy w odpowiednim momencie zawsze przechodzą od słów do zynów, a na czyny można odpowiadać jedynie czynami.

Lecz same represje, jako środek walki z bolszewizmem, są niewystarczające. Przedewszystkiem nie sięgają one do samego źródła bolszewizmu, do źródła sił, które rząd moskiewski czerpie wyzyskując 70-miljonową ludność narodów uciemiężonych. Niemożliwością jest przeprowadzenie represyj politycznych nawet w całej Europie, gdyż część państw nietylko nie zwalcza bolszewizm w swych granicach, lecz popiera rozwój sił moskiewskich w samym Z. S. S. R. Represje polityczne, skuteczne jedynie przy skasowaniu starego ustroju parlamentarnego lub przy zniesieniu głównych wolności społecznych, stosowane przez dłuższy czas stają się ogromnym ciężarem dla każdego państwa.

Represje polityczne, stosowane przeciwko agentom bolszewickim, mogą być jedynie tymczasowym i jednym ze środków walki, tymczasowym środkiem ciężkiej i dosyć niecelowej obrony. Obrona jest celowa tylko w tym wypadku, jeżeli odbywa się ona jednocześnie z natarciem, lub przynajmniej z przygotowaniami do natarcia. Przykłady Włoch, Węgier, Niemiec, Finlandji i t. p. dowodzą, że z bolszewizmem, jako z wytworem drapieżnego nacjonalizmu moskiewskiego, można pomyślnie walczyć jedynie podniesieniem idei własnego narodu, gotowego od obrony przejść do natarcia, gotowego ciosem na cios odpowiedzieć i siłą na gwałt.

Jako innego rodzaju przykłady mogą posłużyć takie państwa, jak Francja, której energja narodowa została skierowana na błędne tory strachem przed Niemcami, albo państwa Małej Ententy, gdzie energja narodów panujących została rozbita walką z mniejszościami narodowemi oraz strachem przed rewizjonizmem węgierskim.

Te państwa nie są zdolne do stawienia oporu bolszewizmowi, chociaż represyj politycznych przeciwko bolszewikom nie brak np. w Rumunji czy w Jugosławji.

Zwłaszcza przykład Francji, gdzie akcja agentów moskiewskich przybrała tak straszne rozmiary, obala twierdzenie, że ubóstwo ludności jest główną przyczyną szerzenia się bolszewizmu w kraju. Francja jest jednym z najbogatszych krajów w Europie i bolszewizm szerzy się tu wcale nie wśród ludności najuboższej. Bolszewizm ogarnął tu dwie trzecie nauczycielstwa francuskiego, które jest zupełnie dobrze usytuowane materjalnie. Faszyzm włoski i narodowy socjalizm niemiecki zdołały zmieść bolszewizm z terenu życia społeczno-politycznego, choć stan gospodarczy mas ludowych we Włoszech i Niemczech jest

niewątpliwie gorszy niż we Francji czy Czechosłowacji, gdzie bolszewizm się panoszy.

Do szerszych mas narodów obcych bolszewizm może się dostać tylko zatruwając duch narodowy poszczególnych inteligentów lub półinteligentów, których sytuacja materjalna zwykle przewyższa przeciętny poziom zamożności całej masy danego narodu. Zatem nietylko nędza tworzy podatny grunt dla szerzącej się zarazy moskiewskiej.

Gdyby nie można byłoby zwalczyć wpływów bolszewizmu moskiewskiego nie zwalczywszy przedtem ciężkiego obecnie stanu materjalnego włościaństwa i robotników — powodzenie akcji moskiewskiej w Europie byłoby zapewnione, ponieważ światowy kryzys ekonomiczny, zapoczątkowany przez gospodarkę moskiewską na ziemiach narodów uciemiężonych oraz przez akcję moskiewską poza granicami Z. S. S. R., wciąż wzrasta i będzie wzrastać, dopóki nie zostanie zlikwidowane jego źródło drogą rozkładu Z. S. S. R. na jego narodowe części składowe.

Dla zespolenia członków narodu czy państwa niezbędna jest przynajmniej prymitywna sprawiedliwość przy podziale ciężarów, która musi nieść całe społeczeństwo. Szerzeniu się bolszewizmu sprzyja nie tyle ciężka sytuacja materjalna, ile oburzenie warstw ubogich, ponoszących największe ciężary, na zamożniejsze, uprzywilejowane warstwy społeczeństwa. Pod tym względem godny uwagi jest przykład Włoch, a zwłaszcza Niemiec, gdzie władza narodowa, zdecydowanie występując przeciwko każdej demagogji bolszewickiej, zatroszczyła się o sprawiedliwy podział wszelkich ciężarów społeczno-państwowych dając m. in. pracę bezrobotnym przynajmniej za skromne wyżywienie, odzież i dach nad głową. I należy przyznać, że znaczna większość ludności Niemiec rozumie potrzebę największych ofiar i ograniczeń, które stwarzają broń przeciwko niebezpieczeństwu moskiewskiemu.

Szerzenie w Polsce przekonania o niezbędności wszelkich możliwych ofiar na rzecz akcji przeciwmoskiewskiej jest trudne, gdyż tutaj oprócz przeciwieństw społecznych istnieją przeciwieństwa narodowościowe. W usuwaniu tych przeciwieństw zrobiono dotychczas bardzo mało. Lecz ta podwójna trudność zadania w żadnym wypadku nie może zwolnić społecznych czynników w Polsce od konieczności wykonania tego zadania za wszelką cenę.

Ażeby móc w całej pełni uświadomić sobie niebezpieczeństwo akcji moskiewskiej na terenie Polski, ani na chwilę nie należy zapominać, że szerzenie tutaj bolszewizmu jest przygotowaniem do napaści niezliczonych hord moskiewskich, najnowocześniej uzbrojonych. Nie wolno zapominać, że zniwelowanie sprzeczności społecznych i narodowościowych na wschodzie Europy do pewnego stopnia zadecyduje o zwycięstwie *w nieuniknionem starciu zbrojnem między Moskwą a Zachodem* [1]*)*.

W ostatecznym rachunku Moskwa nie ma oczywiście żadnych możliwości wyrównania sprzeczności narodowościowych, a tem samem i społecznych w granicach Z. S. S. R. Lecz ma ona nadzieję przy pewnych okolicznościach sprzyjających zdusić owe sprzeczności, na pewien czas odsunąć ich wybuch i udaremnić ich bezpośredni, decydujący wpływ na rezultat starcia Moskwy z Zachodem.

Polska jest najpoważniejszym może odcinkiem wału obronnego przed Moskwą, wału, który się ciągnie od Bałtyku do morza Czarnego. *Od uregulowania stosunków społeczno-politycznych i narodowościowych w Polsce będzie zależeć, czy Polska stanie się tak mocna duchowo, jak jednolite pod względem narodowościowym Niemcy albo Finlandja, czy też pozostanie słabym i niebezpiecznym odcinkiem przeciwmoskiewskiego wału obronnego.* Zbrojna porażka Polski nie byłaby jeszcze ostateczną klęską dla całej Europy: południowe skrzydło frontu przeciwmoskiewskiego przesunęłoby się od granic Polski do granic Włoch, *lecz porażka ta miałaby fatalne następstwa nietylko dla Ukrainy i Polski lecz i dla całego południowego wschodu Europy aż do Adrjatyku.*

Z drugiej strony — od Polaków i Ukraińców w znacznej mierze zależy nietylko utworzenie z ich ziem mocnej twierdzy przeciwko zbrojnej napaści moskiewskiej, lecz i przekreślenie możliwości tej napaści. Tymczasem, niestety, wypada stwierdzić smutny fakt, że inicjatywa w walce między Wschodem i Zachodem znajduje się w rękach rządu moskiewskiego, że Moskwa prowadzi politykę naskroś *zaczepną*, podczas gdy Polska i inni zachodni sąsiedzi Z. S. S. R. prowadzą politykę *obronną*. Paradoksalnym na pierwszy rzut oka wydaje się fakt, że pomimo największego napięcia stosunków narodowościowych i społeczno-politycznych w Z. S. S. R., rząd moskiewski prowadzi najbezwzględniejszą akcję demagogiczną w kierunku zaostrzenia stosunków narodowościowych i społeczno-politycznych w państwach sąsiednich. Lecz ludzie znający stosunki wewnętrzne w Z. S. S. R. doskonale rozumieją, że rząd moskiewski nic właściwie innego nie może robić. Możnowładcy moskiewscy doskonale rozumieją, że w chwili załamania się ich natarcia na Europę, w chwili przejścia od natarcia do obrony — godziny ich będą policzone. Moment ten właśnie już nastąpił w Niemczech, Finlandji, na Węgrzech, częściowo w Austrji i w niektórych innych państwach, nastąpi on również i we Włoszech zaraz po zlikwidowaniu konfliktu włosko-abisyńskiego.

O Polsce tego, niestety, powiedzieć nie można: w stosunku do Moskwy *trwa ona całkowicie w defenzywie.* A Moskiewszczyzna skupia swe główne siły na polskim odcinku frontu, bo możnowładcy moskiewscy doskonale rozumieją, że załamanie się na tym odcinku natarcia bolszewickiego będzie równoznaczne z porażką na całej linji wału obronnego państw. Załamanie się natarcia bolszewickiego w Polsce jest bez porównania niebezpieczniejsze niż w jakiemkolwiek innem państwie. Podczas gdy inne państwa mogą przejść do przeciwnatarcia na Moskwę jedynie na terenie międzynarodowym, Polska, dzięki swym ukraińskim i białoruskim mniejszościom narodowym, może przenieść przeciwnatarcie na Moskwę na najbardziej niebezpieczny dla Z. S. S. R. teren walki narodów uciemiężonych z Moskwą.

Nieodzownym warunkiem owego natarcia jest przynajmniej częściowa likwidacja akcji moskiewskiej na terenie Polski drogą unormowania stosunków gospodarczych i społeczno-politycznych. Bez takiego unormowania frontu polskich oraz ukraińskich

[1]) *Sowieckie przegrupowania na Ukrainie.* Korespondent *„Morning Post" z Helsingforsu* donosi:

Na terenie Ukrainy odbywają się przegrupowania wojsk sowieckich. Ilość jego *zwiększono* tam z 10 do 18 dywizyj. Oprócz tego *wzdłuż granicy ukraińsko-rysyjskiej* rozmieszczono 10 dywizyj. (Londyn, 19.XII.35).

sił narodowych trudno myśleć o natarciu, które polega przedewszystkiem na podniesieniu i umocnieniu energji i ducha narodowego do tego stopnia, aby ich nacisku nie wytrzymały mury, któremi rząd moskiewski otoczył życie narodów uciemiężonych w Z. S. S. R. Owe podniesienie żywiołu narodowego niewątpliwie położyłoby kres niszczycielskiej akcji Moskwy, przedewszystkiem w granicach samej Polski.

Plan, według którego odbywa się natarcie imperjalizmu moskiewskiego na Polskę, zwłaszcza na jej tereny o ludności ukraińskiej, składa się właśnie z dwuch części. Oprócz akcji agentów moskiewskich na terenie Polski, rząd moskiewski rozwija szaloną propagandę na ziemiach Ukrainy i Białorusi sowieckiej, ażeby zdobyć aktywny współudział ludności tych ziem w przyszłym pochodzie na Polskę, lub przynajmniej zabezpieczyć sobie bierność tej ludności poza frontem armji moskiewskiej. Prasa sowiecka, zwłaszcza „Izwiestja“ moskiewskie i „Wisti“ kijowskie, poświęca niezwykle dużo uwagi polskim sprawom wewnętrznym, szczególnie sprawom ukraińskim w Polsce, nie żałując oczywiście najczarniejszych barw przy omawianiu tych spraw. Przedruki i polemika z prasą polską i ukraińską są tam na porządku dziennym. Np. wstępny artykuł „Diła“ o „powrocie nastrojów sowietofilskich” zamieszczają i „Izwiestja” i „Wisti”, zaopatrując je w triumfalne komentarze. Skrupulatnie również są notowane głosy prasy polskiej, zwłaszcza opozycyjnej, o ciężkiej sytuacji gospodarczej w Polsce.

Owa taktyka prasy sowieckiej sama kruszy ten mur, którym rząd moskiewski otoczył narody uciemiężone, podtrzymuje łączność między obu częściami narodu ukraińskiego i białoruskiego oraz budzi zainteresowanie narodów uciemiężonych do tego co się dzieje poza granicami moskiewskiego więzienia narodów i do planów ekspansji moskiewskiej poza granicami Z. S. S. R. Droga obecnego natarcia Moskwy na Polskę doskonale może być drogą ukraińskiego, narodowego przeciwnatarcia z zachodu na wschód.

Zasadniczym warunkiem powodzenia takiego przeciwnatarcia jest niezwłoczna mobilizacja ukraińskich sił narodowych poza granicami Z. S. S. R. Sił tych jest niewątpliwie bardzo dużo i jeżeli nie nastąpi niezwłoczna ich mobilizacja, część tych sił może trafić do rąk agentów moskiewskich. Warto m. in. pomyśleć o tem, czy jedną z przyczyn powrotu nastrojów sowietofilskich wśród ludności ukraińskiej nie było przejście do komunizmu części młodzieży z pośród rozbitków O. U. N. A jeżeli to się jeszcze nie stało, to niebezpieczeństwo takiego zmarnowania sił młodzieży ukraińskiej niewątpliwie istnieje.

Mobilizacja sił ukraińskich poza granicami Z. S. S. R. musi oczywiście być sprawą samych Ukraińców. *Lecz ogromna ich część mieszka w granicach Polski, przeto jest rzeczą i czynników polskich zatroszczyć się o to, aby mobilizacja sił ukraińskich nie napotykała na poważne przeszkody.* Rząd moskiewski naciera nietylko na tereny polskie o ludności ukraińskiej lub białoruskiej, lecz i na samo państwo polskie, znajdujące się na szlaku ekspansji moskiewskiej na zachód. Dlatego społeczeństwo ukraińskie w swem przeciwnatarciu na Moskwę ma całkowite prawo liczyć na podtrzymanie ze strony polskich czynników narodowych.

Czy wojujące neo-ruteństwo?

„Odpowiedź” p. Palijewa („Ukr. Wisti” Nr. 35) na mój art. „Wróg Biuletynu Nr. 1” napawa mię uczuciem beznadziejności, dalekiej jednak od oburzenia, czy irytacji. Gdyby to była tylko demagogja! Gdyby to był tylko frazes i insynuacja! Czytelniku, jest gorzej, o wiele gorzej. Znajdziesz tu czytelniku objaw upartego, tragicznego, coraz lepiej zawoalowanego, oportunistycznego w istocie swej równania wdół, na masę, na lud, na *etnos* i jego specyficzną („Chłopi” Reymonta) konserwatywność. P. Palijew, zdaje się, między wierszami swych ostatnich artykułów stwierdza: „Nie zaradzimy złu. Zachowajmy więc maksymum tego, co posiadamy w stanie nienaruszonym, do lepszych czasów”. A więc grozi, straszy, swoiście wszystko interpretuje. „Ukraina-Kuo”, oto co chce z nas zrobić ...imperjalizm polski, szepcze nie wymieniając imienia polskiego nasz lodomeryjczyk, wbrew dotychczasowym stawkom na imperjalizmy, *nieświadomie* postępując wedle recept Kongresu Obrony Kultury. Konsekwentnie „dyskredytuje” U. N. R., kolportując na całe ...Z. U. Z.” plotki z terenu warszawskiego, ostrzega przed wpływami obcemi, przed myślą nieukraińską, ten wieloletni odbiorca idej niemieckich, włoskich, a nawet sowieckich, naiwny zwolennik scalania kulturalnego „Ziem Zachodnio-Ukr.” z U. S. S. R.

Propagator antystatyzmu z „Peremohy”, jak widzimy występuje w roli statysty, załatwia tylko kawałki i odrabia kawały, ucieka od spraw i zagadnień kośćcowych, przy robieniu których i straty ale i zyski ma się wielkie. „Antysobornik” w praktyce, neurastenizuje się duchowo, zbliża się powoli lecz zdecydowanie ku spokojnej przystani wielu, jakżeż wielu wczorajszych pionerów odważnych myśli i czynów, ku przystani jakiegoś rewolucjonizmu neo-ruteńskiego. To nic, że frazesy i forma pozostały te same, treść starą wlało życie, a sił do walki z życiem nie wystarczyło. Ciężkie to i nudne, jak wszelkie babranie się we wszelkiem „neo-izmie”.

W „odpowiedzi” p. Palijewa znajdzie czytelnik zupełnie nieprzekonywujące twierdzenie, iż „bez komplimentów p. Bączkowskiego obejdę się”. Poco te koturnowe i przesadnie sztuczne, niby-dumne, pseudo-szlachetne „obejdę się” redaktora galicyjskiego, znanego z zamiłowania do podpisywania drobnych notatek i artykulików, wbrew zwyczajom dziennikarskim?

Poco w tej „odpowiedzi” znajduje się ślamazarne zdanie ofiarnika i samochwała w rodzaju tego: „Grożenie p. Bączkowskiego, chociaż jest n i e b e z p i e c z n e, mego stanowiska nie zmienią”. Całkiem jak w lochach G. P. U.: „Wy mi członki pokolei wyrywajcie, na ogniu prażcie, mordujcie głodem i mroźcie na lodzie — ja swego stanowiska nie zmienię”! Czy to blaga obliczona na nieznającego lwowskiego plotkarstwa i eufuizmu austrjackiego odbiorcę wołyńskiego? Bo przecie tylko tchórz, bojący się własnego cienia doszuka się *jakichkolwiek* cech grożenia w mym artykule, a tylko czło-

wiek osaczony plotkami albo świadomy insynuator twierdzić będzie iż ...są niebezpieczne.

Dotychczas mię oskarżano o sympatje nacjonalistyczne, o wyciąganie paru ludzi z Berezy, o „sprzedawanie Małopolski Rusinom", o „ślepe" propagowanie idei niepodległości Ukrainy, Gruzji, Turkiestanu (już 6 rok redaguję poświęcony tym zagadnieniem kwartalnik „Wschód"), więcej powiem, zarzucano mi iż kokietuję „Front Jedności Narodowej", iż nie apoteozuję ostatniego kompromisu wyborczego polsko-ukraińskiego, a teraz, iż grożę i w dodatku niebezpiecznie, iż, jak to może wywnioskować czytelnik ukraiński, mogę zadenuncjować, zawołać policję, zniszczyć, i że tylko bohaterstwo Palijewa ostać się może wobec tych niebezpiecznych groźb. Nie, na to nie można odpowiedzieć bezbarwnem wzruszeniem ramion. Trzeba mieć nieczyste ręce aby tego nie nazwać po imieniu. Trzeba nie wiedzieć i nie pamiętać o tych paru szczerych rozmowach jakie niżej podpisany prowadził z p. Palijewem, nieznanych nikomu, prostych ideowych rozmowach, które nikomu nie zaszkodziły, aby nie nazwać tego tricku p. P. inaczej jak mianem już nie insynuacji, a nieuczciwego chwytu.

Słuszność całego tonu moich dotychczasowych wywodów potwierdzi dalsze rozważanie treści „odpowiedzi" p. P. Mój adwersarz, uzbrojony w kastet po swojemu pojętej „wolności" słowa, interpretuje m. in. mój artykuł jako haczyk, usiłujący wciągnąć go w dyskusję na tematy *wewnętrzno*-ukraińskie, na którą p. P. nie pójdzie i wciągnąć się nie da. Przedewszystkiem pisałem *tylko, jedynie, wyłącznie*, mając na myśli dyskusję „o prawdzie stosunków polsko-ukraińskich, o dziejach naszych narodów i o perspektywach na przyszłość" (str. 528). A po drugie, czyż nie jest to wyrazem jakiejś nowej formy ruteństwa w tak kategorycznej formie przypuszczać, iż dyskusja z Polakiem na tematy wewnętrzno-ukraińskie jest niedopuszczalna? Przecież publicystyka ukraińska zajmowała się i zajmuje sprawami wewnętrzno-polskiemi i w płaszczyźnie kultury („Czy zachid?" D. Doncowa), i w płaszczyźnie polityki (rady pod adresem rządów polskich i powoływanie się na polskie precedensy historyczne) i w płaszczyźnie polityczno-historjozoficznej i ogólnej („Pekucze Zalizo" Paxa w „Peremodze"). Propagowana przez p. P. zasada ukraińskiego *splendid isolation*, ma jedną ujemną cechę, wcale nie jest *splendid*, a bardzo *stupid* i tchnie zwyczajnym jingoizmem etnicznym. Przedziwna wiara w skuteczność muru milczenia o wzajemnych stosunkach panujących w życiu dwuch sąsiadujących i współegzystujących narodów! Z zasadą tą pogodzić się można tylko w wypadku przyjęcia za punkt wyjścia, iż Ukraińcy nie są narodem, a tylko t. zw. „masą etniczną niezorganizowaną", o zasadach specyficznej samoobrony której pisał głębokie i mądre rzeczy Orsini-Rosenberg w art. „Procesy rozkładowe w grupach etnicznych niezorganizowanych". („Sprawy Narodowościowe").

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga o komplimentach. Wyjaśniam, że odnosiły się one do p. P. Nr. 1 z „Peremohy", natomiast zupełnie, jak to widzimy z dotychczasowej dyskusji, nie odnoszą się do p. P. Nr. 2 z „Ukraińskich Wistiej". Czy stało się to dzięki odsłonięciu przez p. P. jego prawdziwej twarzy? Nas to nie obchodzi i nie interesuje tak samo, jak i jakakolwiek w guście dotychczasowym, odpowiedź p. P. Bowiem insynuacja i koturnowe frazesy nie mogą być nigdy odpowiedzią a zawsze i w każdym wypadku pozostaną pustemi frazesami. I dlatego stwierdzam, iż p. P. w swej „odpowiedzi" *nic* nam na mój artykuł *nie odpowiedział*.

Inaczej jest z odpowiedzią w dziale „Hazeta hazet". To już jest w pewnym stopniu odpowiedź, niestety zarażona wpływami „odpowiedzi" redaktora naczelnego. A więc autor tego działu robi mi słuszną uwagę, iż oskarżając „Ukr. Wisti" o oportunistyczne unikanie krytyki polskiej polityki narodowościowej nie wziąłem pod uwagę przypuszczalnej treści białych plam oraz przeszkody cenzuralnej. Zupełnie słusznie. Na tem samem miejscu i temi samemi czcionkami odwołuję ten ustęp z mego poprzedniego artykułu. Odwołuję i przepraszam.

Ale analogicznie do swych wywodów wobec „odpowiedzi" p. P. znowu muszę dotknąć fragmentu *policyjnego* w „Hazecie hazet". Powtarza autor zarzut p. P., iż określenie pracy jego, jako niejasnej w celach i metodzie oraz nawoływanie do pracy przy „drzwiach otwartych, w pokojach przewietrzonych, i pełnem świetle" to, „styl cyrkułu policyjnego"!

Rozmaite są formy manji prześladowczej, jedni boją się wody, inni G. P. U., ktoś znowu bać się może wystrzału w tył głowy („w zatyłok") ze strony O. U. N. Ale z miarodajną znajomością stylu cyrkułów policyjnych i manją prześladowczą właśnie policyjną spotykam się poraz pierwszy i to odrazu w dozie podwójnej. Ostrzegam, że mamy tym razem do czynienia z patalogicznym objawem insynuacji współpracownika „Ukr. Wistiej" *na siebie samego*. Nikt nie krzyczy, że się pali, a on chwyta się za czapkę!? Odwagi, panoczku i powagi. Niech się pan nie boi ani policji państwowej, ani swych własnych szeryfów cywilnych i Lynch'ów mnogich. Lepiej walczmy z Dzikiem Polem w głowach i w życiu.

Wywody autora działu „Hazeta hazet" są w pewnym stopniu wariacją „odpowiedzi" p. P. Nawet w charakterystycznym szczególe pominięcia szeregu momentów przezemnie podjętych. Jest więc i tu przykład jingoizmu w postaci politycznego nawoływania, aby w „tak smutne dla nas dni" (sentymentalne przedwojenne „naboliły duszy") pozostawić Ukraińców samym odbronzawiać dla siebie błędy historyczne.

Jak to dalekie od życia, od współczesności. Jak to nieskończenie ruteńsko - włodzimiersko - halickie. Nie wchodzić do Świątyni Dumania, do Pagody łzawych bożków błędów historycznych. Tabu!

Angielski pułkownik Younghusband wdarł się z oddziałem sipajów do bronionej wiekami przez pustynie i strachy, zapajęczonej Łhassy i salwami karabinów obudził pogrążony w nirwanie Tybet. Niemcy napisali historję Rosji i mocno przysłużyli się do umocnienia Moskwy na Ukrainie, normanowie i gallowie dali arystokrację Anglji, krytyka caryzmu przez Custine'a zelektryzowała słowianofilów, T. Zieliński odsłania Włochom i Grecji piękno i wielkość ich tradycji klasycznej, Marinetti korzysta z Barresa a obu interpretuje Dońcow, wreszcie wykorzystywanie braków cywilizacyjnych Japonji przez Holendrów i Anglików w XVII—XIX w. w. staje się źródłem ich reformizmu i dzisiejszej potęgi.

Ale natomiast szowinizm i ksenofobja Chińczyków do „obcych djabłów" gubi Chiny, ghetto żydowskie w średniowieczu tworzy współczesną postać cherlaka żydowskiego, polski „konserwatyzm" i orjentacja na „własne siły" skarlałego ducha, łącznie z wiarą w rodzimy nierząd doprowadziły Polskę do stuletniej niewoli i t. d. w nieskończość.

Nie zajmowałby nas los Ukrainy a objawy jej jingoizmu nie interesowałyby zgoła, gdyby nie fatalna współzależność losów obu krajów i narodów, gdyby nie ukraińska intensywność gospodarcza i umysłowa, tworząca potęgę i moc imperjum moskiewskiego, gdyby *vice-versa*, Polska upadając nie grzebała Ukrainy, teoretycznie zawalając drogę do odrodzenia się i sobie i Ukrainie...

W zakończeniu dotkniemy sedna rzeczy. Autor działu „Hazeta hazet" pisze o swej obawie rozmiękczania dusz (chyba tych „naboliłych") ukraińskich przez pracę „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", odbywaną w warunkach nieziszczalnych „przy obecnym stanie duchowości polskiej" nadziei na realną i pozytywną politykę. Dlatego, tłumaczy się, pisane są ostrzegawcze uwagi na łamach „Ukr. Wistiej", skierowane przeciwko „B. P.-U.". Stary, odgrzany kawał, aktualny w

okresie pierwszych miesięcy pracy „B. P.-U.", obalony i przez nikogo, nawet przez prasę O. U. N. nie podnoszony wykręt [1]). Nie chce się wierzyć w szczerość polityczną tego tłumaczenia.

Natomiast zupełnie zrozumiemy to stanowisko, gdy podejdziemy do niego z kluczem neo-ruteństwa, tym odpowiednikiem polskiego pomniejszycielskiego endectwa.

Cztery główne cechy zdobią neo-ruteństwo halickie: a) *ukryta* niewiara we własne siły (krzyk o poleganiu na własne siły, jakgdyby prawdę tą należącą do aksjomatów trzeba udowadniać); b) niedocenianie w praktyce niszczycielskich mocy ukrainomoskiewskiego „obszczawo kotielka", c) chorobliwa i zawsze podejrzana integralna ksenofobja w stosunku do Po-Polaków i Polski; d) regjonalistyczny patrjotyzm, pogodzony z frazesem „sobornickim" („wojna *również i*, z Moskwą").

To też nie jest rzeczą przypadku, że akcja p. P., która w „Peremodze" zajęła pozycję teoretycznie zarówno anti-uenerowską i antihetmańską, skończyła na kompromisie i współpracy — *nie* z uenerowcami, lecz z hetmańczykami. Tolerancyjna postawa hetmanatu wobec idei współpracy wschodnich Słowian w walce z bolszewizmem, „niepredreszenstwo" wobec Moskali w tym czy innym okresie historycznym Ukrainy, a przytem brak oparcia się politycznego hetmanczyków w Polsce (co realizm politycznej koncepcji hetmanatu niezwykle obniża), wszystko to razem zadecydowało o stanowisku i sojusznikach p. P. i „Frontu Jedności".

Intuicja mi mówi, że i poglądy ks. dr. Kostelnyka o wspólnocie losów Moskwy i Ukrainy, znajdują pewien oddźwięk wśród ideologów „F. J. W.". (Sprostowanie na ten, temat z własnej woli b. chętnie umieszczę). Zupełnie również logiczną jest tolerancja „F. J. W." i do narodowego komunizmu i do „śmienowiechowców", odbijająca od tła nietolerancji wobec idei praktycznego równania wzwyż, nietolerancji dla trudnej, niebezpiecznej częstokroć pracy i współpracy z Polską i Polakami, realizowanej i przez U. N. R., i przez uczestników kompromisu wyborczego polsko-ukraińskiego w ub. r.

Nieco zukrainizowane, używające współczesnej frazeologji ruteństwo wojujące dlatego właśnie nie chce i *nie może*, wbrew deklamacjom o *konstruktywności* swego nacjonalizmu ułożyć się w żadne formy współpracy z Polską i Polakami. Nie zapominam w tej chwili i o podniecającej tą negację polityce polskiej i historji stosunków p.-ukr.

Praktyczne wyniki z tej działalności i niebudującej aktywności są b. niewesołe, ale stalowo-logiczne: na całym szeregu odcinków swej pracy organizacji nastrojów ukraińskich w kierunku odstraszania od *idej* konstruktywnej współpracy, i potęgowania w nich tych psychicznych wartości, jakie reprezentowały oddziały U. H. A. wędrujące od „białych" do „czerwonych" — w rezultacie końcowym da rozstrzelenia sił ukraińskich, sprowadzi stan „bellum omnium contra omnes". Spowoduje wojnę ze Wschodem i Zachodem naraz, reprezentantów zaś konstruktywizmu ukraińskiego postawi w pozycję generałów bez wojska.

U nas w Polsce w XVIII w. było tak dziwnie, że ktokolwiek podnosił głos w obronie „matki ojczyzny", gromił zagranicę, deklarował swe życie w obronie Polski i najpiękniej pisał o nienaruszalności granic i świętej wierze katolickiej — ten prawie z reguły stał się albo członkiem Targowicy albo słowom swym — delikatnie mówiąc — zaprzeczył. Od króla poczynając, a na Branickich, Potockich i tysiącach szlachty kończąc. Sarmactwo, polonusostwo, krzykliwe, ruchliwe i „antystatyczne" — to było nasze polskie ruteństwo.

W stosunkach polsko-ukraińskich jest ono ze stron obu narazie zwycięskiem. Ruteństwo polsko-ukraińskie, albo jeżeli kto woli, ukraińsko-polskie sarmactwo. J. Piłsudski gdzieś na początku odzyskanej niepodległości polskiej powiedział o zadaniu „przerzucenia Polski z XVIII w. w wiek XX". Może w wielu dziedzinach Polska jako państwo już z błędów i atmosfery XVIII w wyszła — napewno jednak pod względem spraw „kresowych" — polsko-ukraińskich — tkwi w w. XVIII, trzymana przez ruteno-sarmatyzm [1]), ten etniczny patrjotyzm, trochę słowianofilski, w tajemnicy oczekujący wybawienia od Wschodu. Tak, od Wschodu, jest on bowiem nietylko *duchowo* wspomagany przez Wschód, ale i sam jest sojusznikiem Wschodu. Pamiętać bowiem potrzeba, że wedle „objawień" 1935 r. świat cały od mnogości dąża ku dualizmowi, ku podziałowi na 2 części, przez faszyzm i bolszewizm w wulgarnych formach uzewnętrznionych.

Nie waham się neo-rutenizm i neo-sarmatyzm, dzisiejszą formę palijewszczyzny i O. U. N., i wiele jeszcze grup z prawicy i lewicy zaliczyć do nieświadomych, ale rzeczywistych „poputczików" Czerwonego Rzymu.

Dyrektywa Kominternu wyraźnie mówi: jeśli katolicka nawet grupa religijna występuje do walki z faszyzmem, traktować ją należy za sojusznika...

W. Bączkowski.

[1]) Por. art. wstępne w Nr. Nr. 4 i 5 „B. P.-U." z r. 1933. Prasa O. U. N. zbyła „B. P.-U." paru drobnemi notatkami, atakując nie pismo, lecz niektóre artykuły.

[1]) Rozgłośnia lwowska w czasie świąt B. N. nadala charakterystyczny fragment „świąt u p. wojewody" z całym asortymentem polonusowskiej „hopakjady", z „kochajmy się i napijmy się". Rzecz charakterystyczna, że właśnie we Lwowie, a nie w Poznaniu!

Ostatnie wydania z U. S. S. R.

Jak już zaznaczyliśmy, widocznie istnieją poważne przyczyny, zmuszające administrację sowiecką na Ukrainie do „kontynuowania" literatury ukraińskiej w interpretacji sowieckiej.

Są to przyczyny dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne. Przedewszystkiem trzeba jakoś dać upust maksymalnie ściśniętym resztkom ukraińskiego życia duchowego. Z drugiej zaś strony trzeba głosić nazewnątrz, że „Ukraina Sowiecka kwitnie" i może „kwitnąć" jedynie pod opieką „bratniego proletarjatu rosyjskiego", stanowiąc „nieodłączną cząstkę *naszej wielkiej ojczyzny*" z wodzem „narodu sowieckiego" — Stalinem — na czele.

Toteż nie odczuwamy wielkiego zdziwienia widząc wśród ostatnich ukraińskich wydawnictw sowieckich paradoksalne na pierwszy rzut oka wydania ukraińskich pisarzy klasycznych — M. Wowczka i M. Kociubyńskiego. Wydania te, zwłaszcza wydanie wybranych (!) utworów M. Wowczka, nacechowane są pewnem dążeniem do „estetyczności", a nawet do zresztą taniego „luksusu". Przypuszczamy, że na „nieuzbrojone oko" mogą one wywrzeć pewne wrażenie... Lecz dla tego, kto coś niecoś wie o kulturalno-administracyjnej „twórczości" sowieckiej, tani luksus i pretensjonalne estetyzowanie tych wydań są jeszcze wyraźniejszem podkreśleniem miernoty „kwitnącego" literackiego życia ukraińskiego w U. S. S. R.

Nie będziemy więc zastanawiać się nad wyglądem zewnętrznym (rozmiar, okładka) dwuch tomów (I i II) Marka Wowczka i jednego tomu Mychajła Kociubyńskiego. Nie będziemy porównywać te „luksusowe" wydania klasyków ukraińskich z odpowiedniemi wydaniami klasyków *rosyjskich*, naprz. w leningradzkim wydawnictwie „Academia". Popatrzmy raczej *co* te książki dają sowieckiemu czytelnikowi narodowości ukraińskiej. Otóż przedewszystkiem są to utwory *wybrane*. W jaki sposób „wybór" ten dokonano, — każdy, kto choć trochę zna twórczość tych pisarzy, łatwo zrozumie. Czyż trzeba dodawać, że do „Utworów Wybranych M. Kociubyńskiego w jednym tomie" (312 str. in 4°) nie weszła taka perła w twórczości Kociubyńskiego, jak „Cienie zapomnianych przodków". Stało się to widocznie dlatego, że redaktor obu wydań, niejaki p. Chwila, nie bardzo lubi — jak i każdy pseudonim — o przodkach wogóle, a o swoich w szczególności, wspominać.

Najbardziej ciekawą część wydań stanowią *przedmowy* pióra tegoż niestrudzonego administratora sowieckiego w dziedzinie literatury, który używa pseudonimu „Chwila". Te „przedmowy" — to prawdziwa treść i sens obu wydań. Warto więc tym „przedmowom" kilka słów poświęcić.

„Marko Wowczok" jest to męski pseudonim (czasy przecież George Sand!) kobiety, której prawdziwe nazwisko brzmi Wilińska Marja (1834 — 1907). Ojciec jej — Aleksander Wiliński, dziedzic i oficer, szlachcic z Czernihowszczyzny, pochodził ze starego rodu ukraińskiego (może nawet w pewnych pokoleniach spolszczonego), który w rozgałęzieniach swych dał cały szereg ukraińskich działaczy narodowych. Wie o tem każdy gimnazista ukraiński.

Przebiegły pan „Chwila"ma więc pole do karkołomnych popisów „rasistowskich". Otóż, według niego, Marja Wilińska jest „z pochodzenia (sic!) *dworianką*", a nieco dalej — „*rosjanką*" (str. 8), bo to przecież ma być „podejście klasowe". Dlaczego „rosjanką"? Bo, widzicie, wskutek różnych rodzinnych perturbacyj, urodziła się ta Marja w gubernji Orłowskiej, a ta gubernja, jak wiadomo, znajduje się w granicach R. S. F. S. R., a więc.... Przypomina to pewną anegdotę żydowską: „A jeżeli ja się urodzę w stajnie, to ja już nie Rabinowicz, a koń?!"

Ale pan Ch. w ten naukowo-klasowy sposób ustaliwszy „pochodzenie" Marji Wilińskiej („dworianka" i „rosjanka"), nietylko mocno trzyma się tej „tezy rosyjskości" w swych dalszych rozumowaniach, lecz także na tej „podstawie" buduje cały gmach klasowo-socjologiczny swej „przedmowy". Polemizuje więc z „nacjonalistycznymi biografami", z „faszystowskimi historykami literatury" (t. zn. z prof. A. Doroszkewyczem i S. Jefremowem) i t. d. w celu udowodnienia, że rodzice Marji Wilińskiej, nawet jeżeli i byli narodowości ukraińskiej, żadnego wpływu na córkę nie mieli i nie mogli mieć, bo tego p. Chwila poprostu nie chce. Natomiast wpływali na nią (przecież „rosjanka"!) jej „kompatrjoci" *rosyjscy*, z którymi obcowała, nawiasem mówiąc, już będąc znaną pisarką ukraińską. Wpływał Turgieniew, Pisariew, Dobrolubow i Hercen. Dixit. So sprach Chwila! I nic tu nie pomaga, że twórczy okres swego życia spędziła Wilińska na Ukrainie (m. in. w Nemyrowie, co specjalnie denerwuje p. Chwilę ze względu na obecność tam jaskrawego żywiołu ukraińskiego), że była żoną znanego uczonego-etnografa ukraińskiego, Opanasa Markowycza, że długie lata namiętnie studjowała etnografję ukraińską, że, według świadectw współczesnych, umiała na pamięć słowa i melodje trzystu pieśni ludowych ukraińskich...

Wniosek z „przedmowy" pana Ch. może być tylko jeden: „dworianka" i „rosjanka", Marja Wilińska-Markowycz, była sobie taką literatką „wszechrosyjską", która, wskutek swej demokratyczności i liberalności, pokochała „prosty lud" i — widocznie dla ułatwienia wpływu „socjalnego" swych utworów literackich, posługiwała się „dialektem prowincjonalnym". Otóż Ukraińcy powinni być wdzięczni Rosjanom za łaskę pańską, za kulturę i literaturę, za wszystko, aż do twórczości „rosjanki" Marka Wowczka — włącznie. Kto inaczej zapatruje się na „pochodzenie" Marji Wilińskiej-Markowycz, — ten jest „faszystą" i „wrogiem klasowym" (!).

M. in. owa tak pożyteczna rozprawa naukowa pana Ch. zawiera jeszcze jedną rewelację, mianowicie, że Szewczenko „należał do burżuazyjno-demokratycznych warstw społeczeństwa" (str. 9). Naturalnie! Syn chłopa pańszczyźnianego, kozaczek Engelhardta i szeregowy bataljonu karnego — to burżuj, ponieważ Ukrainiec. Ale „stałbawoj dworianin", syn jego ekscelencji kuratora okręgowego oświaty Eljasza Uljanowa, — słynny Włodzimierz „Illicz" Lenin — to, ma się rozumieć, proletarjusz stuprocentowy, chociażby ze względu na to, że był „dworianinem" pochodzenia rosyjskiego (ze znaczną domieszką „rasową").

Z „przedmowy" do utworów Kociubyńskiego pióra tegoż Chwili, napisanej w tymże naiwno-bezczelnym stylu dowiadujemy się, że największe znaczenie Kociubyńskiego polega mniej - więcej na tem, że nieboszczyk (miał nieszczęście — dodajmy od siebie) był osobistym znajomym „wielkiego" Gorkiego, który „uważa" nawet Kociubyńskiego za swego „przyjaciela". Toteż „bohaterowie Kociubyńskiego nie mogli się ocknąć dopóki nie przyszła zwycięska rewolucja październikowa pod sztandarem Lenina-Stalina" (str. 14). Tym wspaniałym akordem kończy pan Chwila swą „pracę" o Kociubyńskim, tym Hamsunie ukraińskim, o mistrzu słowa i estecie w prawdziwem znaczeniu tego dziś nieco dwuznacznego wyrazu.

K.

(dokończ. nast.).

VARIA

Przegląd prasy polskiej

„Odwieczny problem". Pod takim tytułem p. W. Tomkiewicz zamieszcza artykuł w „Czasie" (z dn. 24.XII.1935 r.) o kwestji ukraińskiej w Polsce. Problem ukraiński, od wieków nurtujący Rzeczpospolitę, autor uważa za zadanie najtrudniejsze do rozwiązania.

Kreśląc tę bolączkę Polski na tle historji, autor zatrzymuje się na t. zw. „Ugodzie Hadziackiej" w 1658 r., jako na doniosłym momencie dziejowym, „który mógł stać się chwilą przełomową w życiu dwuch narodów, a który zdawał się wskazywać jedyną drogę właściwą, po jakiej powinna była pójść dawna polska racja stanu".

P. Tomkiewicz obszernie i przekonywująco dowodzi, że Ugoda Hadziacka nie była aktem słabości ani symbolem upadku potęgi państwa, jak głosi nasza historjozofja popularna, lecz wynikiem wspólnej linji rozumowania obu narodów.

Pod koniec XVI w., gdy się zarysował problem kozacki, Rzplita miała, zdaniem autora, dwie drogi ku rozwiązaniu tego problemu: należało „albo kozaczyznę zgnieść, gdy była

jeszcze słaba, albo dać jej pełnię praw obywatelskich i temsamem związać ją organicznie z państwem. Po żadnej z tych dróg nie poszło się konsekwentnie. Działając dorywczo od wypadku do wypadku, doczekała się Rzplita burzy Chmielnickiego, której stłumić nie była już w stanie".

Charakteryzując chmielniczczyznę, oscylującą między Polską, Turcją i Rosją oraz drogą, która przyprowadziła Ukrainę do Rosji, autor uzasadnia konieczność późniejszej umowy hadziackiej. „Sytuacja kazaczyzny pod „wysoką protekcją" cara dała wiele do myślenia. Bezpośredni spadkobiercy Chmielnickiego, nauczeni doświadczeniem, zrozumieli, że jeśli nie można stworzyć samodzielnego państwa, to w każdym razie maximum niezależności uzyska się nie w oparciu o Moskwę, lecz o Polskę. Tak przedewszystkiem rozumował następca Chmielnickiego hetman Wyhowski, a nastawienie jego znalazło żywy oddźwięk na dworze Jana Kazimierza. Rzplita, znękana świeżo przebytym „potopem", zrozumiała wreszcie, że walki na wszystkich frontach prowadzić niepodobna, że kozaczyzny siłą zdusić się nie da, że, przeciwnie, należy uczynić wszystko, by stanęła ona nietylko do walki przeciw wschodniemu sąsiadowi, lecz by odnalazła w ramach Rzplitej właściwą ojczyznę".

To przyprowadziło do podpisania umowy hadziackiej, która jednak nie była trwała — powołano ją do życia zapóźno. Wśród kozaków nastąpiło rozdwojenie, doszło do walki domowej i do zaprzepaszczenia całego dzieła hadziackiego.

„Jeżeli próba hadziacka nie udała się — pisze w zakończeniu p. Tomkiewicz — to przedewszystkiem z tego powodu, iż podjęta została zapóźno. Gdyby Rzplita spróbowała wprowadzić w życie swój zamiar w momencie, gdy była jeszcze w pełni sił, gdy kozaczyzna posunięcia tego nie potraktowałaby jako aktu słabości — wówczas sprawa przyjęłaby zapewne inny obrót. Trudno stawiać przypuszczenia, jaki byłby wynik wejścia w życie postanowień hadziackich — można jednak kierować się rachunkiem pewnego prawdopodobieństwa. A rachunek ten mówi, że Ukraina, związana organicznie z resztą Rzplitej, Ukraina, zainteresowana bezpośrednio w całości wspólnego państwa, traktowana nie jako teren kolonizacji i eksploatacji, lecz jako odrębną część składową jednej całości — taka Ukraina mogła się stać potężnym filarem, podtrzymującym skutecznie wielki gmach Rzplitej. Błędy obu narodów pociągnęły za sobą wspólną klęskę i triumf narodu trzeciego, który był ich naturalnym wrogiem.

Hoc in memoria nostra penitus insedat".

„Robotnik" o problemie ukraińskim. „Robotnik" (29. XII. 35 r.) w artykule wstępnym p. t. „O współżyciu polsko-ukraińskiem" opowiada się za programem autonomji dla Ukraińców w Polsce, uważając, iż taki program w pełni zagwarantuje interesy Państwa polskiego a jednocześnie zapewni Uraińcom maksimum swobody narodowej i możność rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Wyliczając zalety tego programu, pismo skarży się, że „czynniki odpowiedzialne nietylko nie chcą rozstrzygnąć kwestji ukraińskiej po naszej myśli, ale podchodzą do tej kwestji w sposób, który zgóry skazuje próby porozumienia na niepowodzenie".

Znamienne i godne uwagi jest zakończenie artykułu: „Polskę stać na to, by szczerze i przyjaźnie wyciągnąć rękę do Ukraińców i zapewnić im w ramach Państwa Polskiego maksimum wolności. Polska może tylko zyskać na braterskiem współżyciu z Ukraińcami, zarówno pod względem stosunków wewnętrznych jak też międzynarodowych. To jest jedyna droga, dyktowana przez prawdziwie rozumną rację stanu.

Kto doradza co innego, kto bierze procesy ukraińskie. jak obecny, za pretekst do dalszego szczucia przeciw Ukraińcom i domaga się polityki „silnej ręki" wobec nich, grzeszy przedewszystkiem przeciw Polsce".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Wśród nastrojów i wahań". Pod takim tytułem katolicka „*Meta*" z dn. 29-XII ub. r. zamieszcza interesujący artykuł, w którym czytamy:

„Przeciętnego członka społeczeństwa ukraińskiego od szeregu miesięcy absorbuje to, co u nas nazywają „ugodą". Czy faktycznie z Polakami można rzeczowo się dogadać? Czy kompromis wyborczy nie był omyłką? Czy t. zw. normalizacja stosunków polsko-ukraińskich nie jest w swej podstawie absurdem politycznym? Oto są pytania najbardziej dziś rozpowszechnione w społeczeństwie ukraińskiem. Narazie rzeczywistość na te pytania daje odpowiedzi dla „ugody" fatalne. Rzeczywistość wykazuje, że korzyści „ugody" płyną tylko dla Polaków".

„*Meta*" uważa, że „kredyt dla „nowej" ukr. polityki w społeczeństwie ukr. jeszcze się nie wyczerpał".

Organ katolików ukraińskich ostrzega przed „pesymizmem i niecierpliwością". Apeluje do „skupienia ukraińskiej woli politycznej", obawiając się „rozprężenia sił" przy „splocie zawiedzionych nadziei".

„Taktyce politycznej nie nadawajmy większego znaczenia niż ona na to zasługuje".

Normalizacja. Rozważając sprawę normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, „*Ukraïnśkyj Beskyd*" twierdzi, że poczynając od 1340 r. stosunki polsko-ukraińskie wciąż się układają według wzorów Unji lubelskiej z 1569 r. Polacy zapraszają do równości i braterstwa i każą na to przysięgać, sami zaś tego nie czynią. Warunkiem normalizacji jest wzajemny szacunek poczucia religijnego i narodowego. Jak to było w przeszłości — Polacy mogą przeczytać u własnych historyków — Szajnochy, Bobrzyńskiego, Łozińskiego. Jak jest dziś — mówią o tem fakty. W praktyce nie uwzględnia się faktu, że kraj jest narodowościowo mieszany. Ci, którzy mówią o normalizacji — musieliby się nad tem zastanowić. „*Ukr. B.*" przypomina kilka faktów nieposzanowania uczuć Ukraińców. Zarzut z polskiej strony, że podnosi się „drobnostki" jest niesłuszny, gdyż z tego składa się życie.

Co dalej? Pod takim tytułem „Nowe Seło" (Nr. 49) pisze:

„Naród ukraiński w granicach Polski nie powinien oszukiwać siebie wielkiemi nadziejami na obecne porozumienie, albowiem w walce politycznej zdobywa każdy naród, nawet drogą porozumienia tyle tylko, ile siły w niem widzi jego przeciwnik".

„*N. S.*" nawołuje do tworzenia „swojej siły narodowej". Pomimo, że od czasu zawarcia porozumienia U. N. D. O. z czynnikami rządzącymi minęło 3 miesiące, nic się nie zmieniło na korzyść ukraińską.

„Śladami Wołynia". Z powodu utworzenia wspólnej grupy parlamentarnej 3 województw południowo-wschodnich łucka „*Ukraïnśka Nywa*" (Nr. 47) pisze:

„Widzimy więc, że posłowie, którzy wchodzą w skład U. N. D. O., poszli w ślady Wołyńskiego Ukraińskiego Objednania oraz Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej Wołynia. W ten sposób życie wskazuje tą samą drogę, po jakiej w Polsce ma iść sprawa ukraińska".

W poprzednim numerze podawaliśmy głos „Diła" w tej sprawie. Z głosu tego wynika, że wspólna grupa parlamentarzystów województw pł.-wsch. nie posiada charakteru politycznego.

Małopolska grupa w sejmie. „*Hromadśkyj Hołos*" (Nr. 49) na ten temat pisze:

„Widzimy więc, że idea regionalna zdobywa sobie grunt na „kresach". W rdzennej Polsce organizacja regionalna nie

mogła się przyjąć, lecz utworzyły się grupy polityczno-ideologiczne".

Miedzy dyktaturą a liberalizmem. „Diło" Nr. 342 omawia pierwszy okres pracy nowych ciał parlamentarnych. „*Diło*" uważa, że w polityce nastąpiła znaczna różnica.

„Najpoważniejsza rysa charakteru obecnych stosunków politycznych w Polsce, to szukanie jakiejś pośredniej drogi pomiędzy demo-liberalną a autorytarno-dyktatorską formą reżymu".

Zatem nastąpił obecnie stan płynny. Proces krystalizacji nowych form ustrojowych Polski trwa. Rola Ukraińców — to rola obserwatorów, którzy są świadomi tego, że poprawa sytuacji ludności ukr. w Polsce może w najmniejszej mierze zależy od formalnego ustroju państwa.

Samorząd. „Bat'kiwszczyna" (Nr. 6) stwierdza, że sprawa samorządu dla Ukraińców to bolące miejsce. Samorząd w 3 wojew. poł.-wsch. odnowiono po 16 latach, lecz w tak zmienionym stanie, że „z terytorjalnej autonomji dawnego typu pozostała chyba tylka sama nazwa".

„Do spraw samorządu istnieją dotychczas dwa stanowiska ukraińskie: — negacja, którą reprezentuje O. U. N., oraz kapitulacja w formie „kompromisu", reprezentowana przez U. N. D. O.".

„Należy już raz wreszcie wyraźnie sobie uświadomić, że te skrajne stanowiska z punktu widzenia polityki narodowej na dłuższą metę są niecelowe".

Obydwa te kierunki należy zwalczać. „Trzeba przechodzić na nowe pozycje faktyczne: odrzucając walkę w cieniach jednostek, odrzucając drogę łaski, musimy przechodzić do zdobywania wpływu w samorządzie bez względu na to, czy to będzie trwało krótko czy długo, czy będzie wymagać ofiar czy nie. Nie jest to „walka dla walki". Lecz również nie będzie to walka o szybkie sukcesy z nadzieją na posady, mandaty i kredyty".

Po Zjeździe „Ridnej Szkoły". „Diło" (Nr. 347) pod tym tytułem omawia przebieg Zjazdu „*Ridnej Szkoły*", o działalności której podajemy szersze sprawozdanie na innem miejscu. „*Diło*" stwierdza rzeczowość Zjazdu i imponujący przebieg jego obrad. Nie wspomina nic o tem, że *R. Szk.* nosi dotąd charakter wybitnie dzielnicowy i przez to ma poważne trudności w dążeniu do „stania się naczelnym organem wychowania narodowego". „*Diło*" nie przypisuje dużego znaczenia radykalnym zmianom osobowym, które zaszły w Zarządzie Głównym.

„Ludzie mogą zmieniać się zależnie od okoliczności. Może się zmieniać i taktyka organów kierujących. Jednak pozostaje niezmienna idea Ridnej Szkoły: narodowe wychowanie młodzieży ukraińskiej, zdatnej do życia chociażby wśród najbardziej niesprzyjających warunków".

Osoba nowego prezesa, oraz wprowadzenie do Zarządu 12 (na 18) nowych działaczy wykazało, zdaniem „Diła", że „w duszach delegatów dojrzała potrzeba niektórych zmian". Postawienie na czele R. Szk. ekonomisty napawa społeczeństwo nadzieją, że ta instytucja będzie prowadzona sprawnie.

Ukraińscy parlamentarzyści interwenjują. „Diło" donosi, że posłowie ukraińscy W. Celewycz, dr. St. Witwicki oraz dr. I. Wolańskyj odbyli konferencję z ministrem sprawiedliwości Cz. Michałowskim oraz prezesem Sądu Apelacyjnego dr. Zborowskim we Lwowie. Przedmiotem narad były kwestje stosunków personalnych w sądownictwie i notarjacie, sprawa znawców sądowych narodowości ukr. oraz sprawy związane z więźniami politycznymi. W naradzie lwowskiej zamiast dra Wolańskiego wziął udział dr. St. Bilak.

Związek katolicki. „Diło" (Nr. 347) komunikuje, że dn. 26 grudnia ub. r. odbyło się we Lwowie w lokalu Gr.-Kat. Akademji Teologicznej ogólne doroczne zebranie Ukraińskiego Katolickiego Sojuzu. Przybyło 83 delegatów, reprezentujących różne ośrodki powiatowe 3 województw poł. wsch. Według sprawozdania z działalności — U. Kat. Sojuz w okresie sprawozdawczym szukał sobie form organizacyjnych. Pierwotna organizacja wzorowana na partjach politycznych nie utrzymała się. Władze również zażądały zastosowania się do wymogów ustawy o stowarzyszeniach. W lipcu ub. r. nowy statut stowarzyszenia został ostatecznie ustalony i stowarzyszenie, jako religijne, stało się podległe biskupowi. Statut przewiduje działalność jedynie na terenie lwowskiej archydjecezji gr.-katolickiej. Obecnie istnieje już 261 kółek U. Kat. Sojuzu. Środki finansowe zrzeszenia przechodzą przez spółdzielnię „*Meta*".

Walka z biurokratyzmem. „Nowyj Czas" (Nr. 288) omawia okólnik Ministra Spraw Wewn. do urzędów administracyjnych w sprawie walki z biurokratyzmem. Dziennik ukraiński zwraca uwagę, że biurokratyzm zagnieździł się specjalnie na kresach.

„Nie mając zrozumienia dla potrzeb ludności miejscowej, nie rozumiejąc nastrojów, biurokracja kresowa nietylko że nie idzie na spotkanie potrzeb ludności ukraińskiej, nie stara się ulżyć jej ciężkiej sytuacji, lecz stwarza jeszcze różne trudności". „*Nowyj Czas*" nawołuje do usunięcia tego zjawiska.

„Karaimi a prawosławni". Pod tym tytułem „Diło" z dnia 26 grudnia ub. r. rozważa sprawę sytuacji cerkwi prawosławnej w Polsce. Dziennik ukraiński przypomina, że w początku 1936 r. ma być zwołany w Moskwie Sobór cerkwi rosyjskiej, w Polsce wniesiony został projekt ustawy o stosunku państwa do kościołów muzułmańskiego i karaimskiego.

„Przykre uczucie rodzi się w każdym Ukraińcu na wspomnienie o historji przygotowań do zwołania Soboru cerkwi prawosławnej w Polsce, niezależnie od tego, czy uwierzy on doniesieniu o Soborze w Sowietach, czy też uważać będzie zwołanie Soboru przez bolszewików za jeszcze jeden manewr, zmierzający ku upokorzeniu cerkwi prawosławnej".

Z drugiej strony w Polsce reguluje się stosunek prawny do kościołów muzułmańskiego, karaimskiego na zasadach wolności i prawa do majątku kościelnego.

„Stanu materjalnego cerkwi prawosławnej w Polsce nigdy nawet nie próbowano uregulować. Od początku aż do chwili obecnej rząd konsekwentnie wprowadza w życie de facto i de iure tezę, że majątek cerkwi prawosławnej jest majątkiem państwowym. Pieniędzmi zaś, przyznawanemi dla duchowieństwa przez skarb, dysponuje nie zwierzchność kościelna, lecz władza polityczno-administracyjna — województwa i starostwa. Dysponuje najzupełniej dowolnie i dlatego uczyniła z dotacyj państwowych narzędzie całkowitego uzależnienia od siebie duchowieństwa prawosławnego".

„Przepisy tymczasowe" z 1922 r. regulujące prowizorycznie stosunek państwa do cerkwi prawosławnej, zdaniem dziennika ukraińskiego, nie są wykonywane. Cerkiew została całkowicie uzależniona od rządu i czynników administracyjnych.

„Sprawa Soboru przestała być czysto wewnętrzną sprawą samej cerkwi. Sobór — ten najwyższy organ cerkwi — nie może swobodnie funkcjonować, chociażby tak, jak synod, czy inny organ kościelny. Wyłącznie od woli rządu zależy, czy może być zwołany sobór, czy też nie. Od woli rządu zależy program prac soboru. I nie wiadomo, czy same uchwały przyszłego soboru nawet o treści wewnętrzno-kanonicznej nie będą zależały od czynników rządowych. Przecież przygotowaniem soboru zajmuje się nie Zebranie Przedsoborowe, powołane dekretem Prezydenta, lecz komisja mieszana, złożona z dygnita-

rzy kościelnych i świeckich (tych ostatnich Polaków i katolików). Myśląc o tem wszystkiem, wszyscy prawosławni Ukraińcy odczuwają głębokie przygnębienie, tembardziej, że prawosławna nauka teoretyczna uważa właśnie ustrój soborowy zbudowany na zasadach wolności za największy skarb kościoła".

„Diło" ostrzega, że obecna polityka, stosowana wobec cerkwi prawosławnej jeszcze bardziej zaostrzy stosunki polsko-ukraińskie.

Kto i kiedy będzie górą. Czerniowiecki dziennik ukraiński *„Czas"* (Nr. 2038) zamieszcza ciekawe skądinąd elukubracje na temat stosunków polsko-ukraińskich.

„Dwa ostatnie dziesięciolecia przepadły dla naprawy stosunków pomiędzy Ukraińcami a Polakami".

„Czas" wyraża zdanie, że narazie „górą" są Polacy, lecz gwałt pomiędzy tymi narodami nie ustał.

„Ze strony ukraińskiej jest więcej głosów za porozumieniem niż ze strony polskiej za tem, aby od stanu wojny przejść do stanu pokoju".

Dziennik ukraiński uważa, że w zatargu polsko-ukraińskim na przyszłość więcej stracą Polacy, choć są oni obecnie innego zdania. Uważa on „że Polska bardziej potrzebuje Ukrainy niż Ukraina Polski".Do takiego wniosku doszedł organ Ukraińców rumuńskich „po chłodnem wymiarkowaniu, bez żadnych uprzedzeń ideologicznych, lecz mając na uwadze jedynie samą rzeczywistość obecną i przyszłość". Ponieważ przyszłość ukraińska „zarysuje się dla Ukraińców korzystniej" przeto „i chęć do porozumienia ze strony polskiej powinna być większa".

Dalej następują przechwałki na temat liczebności i rozrodczości ukraińskiej, bogactw Ukrainy, oczywiście naturalnych, no i wreszcie wola — pragnienie nacji do życia samodzielnego.

Z wywodów *„Czasu"* trudno jest pojąć, dlaczego do „pokoju" polsko-ukraińskiego mają dążyć bardziej Polacy, lecz nie obie powaśnione strony razem. Sądzimy, że i innym czytelnikom *„Czasu"* jest mroczno w głowie po przeczytaniu tak górnolotnych i zagmatwanych wywodów, które zresztą w swem wniosku końcowym są słuszne, „że wybiła 12 godzina dla porozumienia dwuch sąsiednich narodów słowiańskich — Ukraińców i Polaków".

Antyukraińska propaganda w Niemczech. Ukazała się we Wrocławiu książka niejakiego Abrahama Hellera: *„Die Lage der Juden in Russland von der Märzrevolution 1917 bis zur Gegenwart"*. Jest to rozprawa doktorska autora — Żyda, świeżo promowanego na doktora. *„Nowyj Czas"* (Nr. 285) podaje wyjątki z tej wybitnie antyukraińskiej książki, która spotkała się z aprobatą profesorów niemieckich. Dziennik ukraiński na podstawie szeregu faktów, wskazuje, że pomimo reżymu narodowo-socjalistycznego w Niemczech istnieją mocne wpływy sowietofilskie oraz daleko posunięta swoboda propagandy żydowskiej. O ile chodzi o Ukraińców, to Żydzi przy każdej sposobności wyrafinowanie prowadzą akcję antyukraińską nie znajdując w III Rzeszy Niemieckiej przeszkód. Propaganda antyukraińska wdarła się nawet na teren akademicki.

Z życia gospodarczego

Uchwały Zjazdu Związków Okręgowych Spółdzielni. Obowiązkiem bez wyjątku Związków Spółdzielni (dla ogólnego zakupu i zbytu) jest zbyt produktów rolnych, z tem aby spółdzielczości dla ogólnego zakupu i zbytu bardziej nadać charakter rolniczy. Rezolucja ta posiada doniosłe znaczenie, gdyż tylko niektóre Związki Okręgowe prowadziły akcję zbytu, główną uwagę zwracając w kierunku akcji zaopatrzenia wsi w potrzebne jej towary spożywcze i rolniczo-gospodarcze (nawozy sztuczne, maszyny i t. d.). Długoletni kryzys gospodarczy i walka o pieniądz na wsi doprowadziła konsekwentnie do przełomu w poglądach na zadania Związków Okręgowych: obok akcji zaopatrzenia rozszerza się coraz bardziej akcja zbytu, obejmując coraz nowe dziedziny handlu.

Ponieważ akcja zbytu często wykazywała brak jedności, zjazd przypomniał Związkom o „obowiązku skoncentrowania wszystkich swoich operacyj zbytu w Centrosojuzie i aby bez jego wiedzy nie oferowano ani jednego wagonu produktów".

Piętą Achillesa akcji zbytu spółdzielczego jest stały brak kapitałów własnych. Uchwalono więc, że kapitał inwestycyjny, potrzebny dla zorganizowania zbytu produktów rolnych, muszą dać Związki Okręgowe, natomiast Centrosojusz dostarczy potrzebny kapitał obrotowy dla finansowania zakupów.

Nowy program akcji zbytu produktów rolnych ma być wykonywany przy ścisłej współpracy spółdzielczości z T-wem *„Silśkyj Hospodar"* za pomocą jego personelu agronomicznego.

Dla należytej organizacji zbytu zboża oraz nasion roślin strączkowych przy Związkach Okręgowych mają powstać magazyny zbożowe w każdym okręgu, zaś przy spółdzielniach I stopnia — magazyny podręczne.

Zjazd wyraził życzenie, aby spółdzielnie wszystkich typów zostały dopuszczone do zreorganizowanych na korzyść rolnictwa giełd zbożowych.

Poruszono też bardzo ważną kwestję dostaw zbożowych do intendentury wojskowej. Wojsko jest dużym konsumentem zboża i niewątpliwie idzie na spotkanie rolnictwa w swych zakupach. Lecz istnieją w tej sprawie stare przyzwyczajenia oraz kontrakcja długoletnich dostawców prywatnych. Oto jest rezolucja w tej sprawie:

„Zjazd stwierdza, że spółdzielczość dla ogólnego zakupu i zbytu spotyka się z olbrzymiemi trudnościami przy dostawie zboża do intendentury, wobec czego wzywa Centrosojusz do dołożenia wszelkich starań, aby dotychczasowe przeszkody usunięto".

Jesteśmy pewni, że skoro władze wojskowe dowiedzą się o tem i jeżeli przeszkody te istotnie miały miejsce, niezawodnie postulaty spółdzielczości zostaną uwzględnione.

Zjazd poruszył ciekawą kwestją „młyna spółdzielczego, stworzonego wspólnemi siłami całej spółdzielczości". Sprawa ta pokutuje w umysłach spółdzielców ukraińskich od kilku lat. Były już i próby, lecz w małych rozmiarach, lokalne i nawskroś eksperymentalne, propagowano wobec tego z dużą ostrożnością młyny gospodarskie dla przemiału zboża dla własnych potrzeb członków spółdzielni pewnego rejonu. Zjazd niewątpliwie ma na widoku młyn przemysłowy, o dużym przemiale mechanicznym.

Sprawa takiego młyna przestaje być abstrakcją teoretyczną, lecz staje się realnym postulatem wobec rozpoczynającej się planowej akcji zbytu zboża. Taki duży przemysłowy młyn miałby w swej pracy oparcie przedewszystkiem o własny aparat rozdzielczy. Przeto i uchwała w sprawie młyna nie jest przypadkowa ani nierealna, przeciwnie jest bardzo na czasie i celowa.

Zjazd pilnie zajął się też sprawą sbytu jaj. Walka o unowocześnienie tego zbytu wchodzi już w fazę decydującą. Jaja do końca 1936 r. mają być przyjmowane do sprzedaży tylko na wagę. Odwieczny rachunek na sztuki — ma wreszcie upaść. Kto zna życie gospodarcze i obyczaje wsi, ten właściwie oceni te zarządzenie jako bardzo stanowcze i wprost rewolucyjne. Jaja do spółdzielni I stopnia mają członkowie dostarczać na podstawie kontraktów, zarówno na podstawie kontraktów ma być nadal zorganizowany zbyt jaj przez spółdzielnie wiejskie do Związków Okręgowych. Wszystko na wagę! W ten sposób Zjazd zarazem chce ostatecznie skończyć z luźną sprzedażą jaj przez członków fizycznych i spółdzielnie I stopnia, koncentru-

jąc zbyt w Związkach i Centrosojuzie, jako organach bardziej wyrobionych, mogących uzyskać lepsze warunki sprzedaży hurtowej.

Wprowadzając bezapelacyjnie przyjmowanie jaj na wagę, Zjazd tem stanowczem posunięciem pragnie równocześnie przyśpieszyć racjonalną hodowlę drobiu, ułatwić standaryzację towaru, oraz spowodować większą podaż towaru eksportowego.

W sprawie zbytu bydła i nierogacizny Zjazd zalecił poddać się akcji Centrosojuzu oraz zalecił rozszerzenie przeróbki produktów mięsnych. Akcja ta zapoczątkowana we Lwowie przez Centrosojuz, daje dobre wyniki i rozwija się.

Konferencja Ukrainbanków. Dn. 25 grudnia ub. r. odbyła się we Lwowie konferencja ukraińskich banków spółdzielczych. Omawiano sprawy: oddłużenia rolnictwa i spółdzielczości kredytowej oraz sprawy organizacji spółdzielczości kredytowej.

Sezon nauczania spółdzielczego. *„Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys”* (Nr. 51) komunikuje, że zima przyniosła znaczne ożywienie na odcinku nauczania spółdzielczego. Prócz nauczania drogą korespondencyjną (istnieją tego rodzaju kursy — ogólny i specjalny przy R. S. U. K.), organizują się kursy nauczania zbiorowego przy poszczególnych spółdzielniach. Rozpoczęły się również kursy spółdzielcze przy związkach Okręgowych w Sokalu, Stanisławowie, Rohatynie i Brodach. Są to kursy dla księgowych oraz kierowników sklepów. Prócz tego w szeregu miejscowościach inicjują się kursy oświatowo-gospodarcze. Obok akcji nauczania prowadzona jest propaganda rozszerzenia i odnowienia bibljotek przy spółdzielniach. W celu udostępnienia wydawnictw, — obniżono ceny książek. Akcja zaopatrywania się wsi ukraińskiej w książki idzie, jak dotychczas, niezbyt dobrze.

Zjazd T-wa „Ridna Szkoła“

Dn. 26 grudnia odbył się doroczny Zjazd T-wa *„Ridna Szkoła“* we Lwowie.

Zjazd powitał przedstawiciel Chełmszczyzny, Hawryliuk, wyrażając życzenie szybkiego przełamania „kordonu sokalskiego“ oraz zbliżenia się Ukraińców po obu stronach tego kordonu. Sprawozdanie z działalności T-wa złożył prezes prof. Hałuszczyński. Pomimo kryzysu praca *„Ridnej Szkoły“* wykazuje postęp. *„R. Szk.“* zwróciła więcej uwagi na wychowanie fizyczne młodzieży oraz jej stan zdrowotny, rozszerzyła pomoc lekarską nad młodzieżą szkolną, szczególnie we Lwowie. W dziedzinie wychowania *„R. Szk.“* więcej uwagi poświęca obecnie wychowaniu przedszkolnemu. Wydano podręcznik dla wychowawczyń ogródków dziecięcych. Dalej — poddano opiece dziatwę w wieku lat 14 — 18 na zasadach szkoły dokształcającej. Jest to nowa dziedzina pracy *„R. Szk.“* dopiero w okresie sprawozdawczym zainicjowana według wzorów prac zagranicznych. Odnowiono działalność wydawniczą *„R. Szk.“*, wydano szereg książek dla młodzieży, wreszcie zorganizowano Zjazd Pedagogiczny, o którym już pisaliśmy. W 1936 r. *„R. Szk.“* celem uwidocznienia swej pracy zorganizuje *„Wystawę pedagogiczną“*. Z szeregu mówców ogólne uznanie pozyskał adw. dr. Ilnyćkyj z Drohobycza, który podkreślił, że społeczeństwo ukr. zbiera jak na swe możliwości duże fundusze na utrzymanie instytucyj *„Ridnej Szkoły“*, ale nie poto aby od państwa przejąć ciężar wychowania, lecz poto, by realizować własny narodowy ideał wychowawczy. Jeżeli szkoły *„R. Szk.“* mają być takie jak państwowe — to należy postawić pod znak zapytania celowość istnienia tych szkół.

„Dla narodu jest rzeczą obojętną, czy posłów i senatorów będzie więcej czy mniej. Nie jest zaś obojętne, jak wychowuje się młodzież i co z niej wyrośnie. Dotąd niema programów nauczania języka ukraińskiego, historji i geografji, również niema podręczników ukraińskich. To jest upokarzające!“

Mówca postawił wniosek, aby w zakładach *„R. Szk.“* wychowanie prowadzone było w duchu ukr. - narodowym.

Obrano nowe władze T-wa. Dotychczasowy prezes, prof. Hałuszczynśkyj, nie zgodził się na wystawienie jego kandydatury. Prezesem T-wa został emerytowany dyrektor *„Narodnej Torhowli“*, Mikołaj Zajączkowśkyj, O. Baziuk, pos. D. Wełykanowycz, dr. Dm. Lewyćkyj, prof. W. Radzykewycz, dr. Juljan Kordjuk, dr. M. Rybak, ks. ihumen S. Baranyk, B. Baranowa, M. Kernoha, ks. J. Szczerbaniuk, dr. M. Konowałeć, St. Hłuszko, pos. W. Kuźmowycz, pos. dr. R. Perfećkyj, dr. Hanyćkyj i I. Łyłyk. Stan posiadania *„Ridnej Szkoły“*. *Szkół ludowych* w roku szk. 1934/35 R. Szk. miała 33, o jedną szkołę mniej niż w roku poprzednim, uczni w tych szkołach było — 5.426. Frekwencja nieznacznie się zwiększyła. Stan nauczycieli w 1934/35 wynosił 179 osób. Stan zdrowia uczni nie zadawalający.

Tam gdzie niema szkół ukraińskich, bądź też do szkoły jest dalej niż 3 kilometry — organizowane są „lekcje zbiorowe“. W roku sprawozdawczym było 13 takich punktów, w których pobierało naukę 118 dzieci.

Szkoły średnie. „R. Szk.“ w okresie sprawozdawczym posiadała 12 gimnazjów. Frekwencja do nich stale wzrasta, uczęszczało w ub. roku 1.576 uczni, w roku bieżącym 1.835, klas — 66, oddziałów — 72. Główny kontyngent uczni — to dzieci wsi, ostatnio zwiększa się ilość dzieci robotniczych, rzemieślników i urzędników prywatnych, zmniejsza się natomiast ilość dzieci urzędników państwowych.

Szkoły zawodowe. R. Szk. prowadzi we Lwowie 3-letnią koed. szkołę handlową typu średniego oraz 1 roczny handlowy kurs dla abiturjentów, w Jaworowie 2 jednoroczne szkoły handlowe — typu niższego dla absolwentów szkół ludowych oraz dla absolwentów 6 klas gimnazjalnych. Prócz tego w Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu w 1934/35 *R. Szk.* prowadziła 4 męskie szkoły zawodowo uzupełniające, oraz 1 szkołę żeńską we Lwowie.

Bursy. R. Szk. prowadziła 5 burs dla młodzieży szkolnej: we Lwowie, Horodence, Śniatyniu, Stanisławowie i Czortkowie.

Ogródki dziecięce. Ilość prowadzonych ogródków dziecięcych w r. 1934/35 wynosiła 401. Sprawozdanie podkreśla nieprzychylne stanowisko do organizacji ogródków dziecięcych niektórych starostw. Dla kierowniczek tych ogródków urządzono szereg kursów fachowych. Ogólna ilość dzieci w ogródkach wyniosła 15.556.

Organizacja „Ridnej Szkoły“. T-wo w 1934/35 posiadało 80.123 członków zorganizowanych w 1910 kołach („kružkach“).

Środki materjalne T-wa. Podstawą finansową działalności T-wa są składki członkowskie (budżet T-wa sięga 1½ miljona zł.), opłaty szkolne, ofiary i dochody z imprez. Składki członkowskie dały w okresie sprawozdawczym zaledwie 20.919 zł. 18 gr. Najakuratniej płacą składki inteligenci. Z opłat szkolnych wpłynęło — 300 tys. zł. Ofiar — 131.740 zł. 89 gr. (poprzednio 152.186 zł.). Z tej sumy z Galicji Wsch.—74.722 zł. 1 4gr., a z b. zaboru rosyjskiego, Łemkowszczyzny, i od Ukraińców zamieszkałych w innych dzielnicach Polski zaledwie 3.150 zł. 33gr. Mała kwota ofiar na rzecz Ridnej Szk. z tych terenów tłumaczy się brakiem zainteresowania szerszego społeczeństwa b. zaboru rosyjskiego wobec tego, że działalność R. Szk. nosi wybitnie regjonalno - galicyjski charakter. Emigracja amerykańska nadesłała ofiar 26.232 zł. 23 gr. T. zw. „pożyczka wewnętrzna“ dała *„Ridnej Szkole“* gotówką 126.350 zł. Sumę tę wpłaciło 5.199 osób na wezwanie Głównego Zarządu T-wa. Niedobór T-wa z okresu sprawozdawczego wynosi 82.723.40 zł.

JUBILEUSZ WYDAWNICTWA „WOLNOJE KOZACZESTWO — WILNE KOZACTWO".

Dn. 7. XII ub. r. odbyło się w Paryżu uroczyste zebranie poświęcone 8-leciu założenia pisma *„Wolnoje Kozaczestwo"*, poświęconego wolnościowemu ruchowi Kozaków dońskich, terskich, kubańskich i innych, zamieszkujących d. południowo-wschodnią Rosję Europejską. Pismo to odźwierciadla ruch ideowy Kozaków, dążący do utworzenia państwa niepodległego Kazakji, sąsiadującego na zachodzie z Ukrainą na południu ze Związkiem państw kaukaskich, a na północy z Rosją etnograficzną. Na czele ruchu stoi obecnie inż. I. Biłyj, założyciel i główny redaktor omawianego pisma, obecnie obrany na „pohodnoho atamana" Wolnych Kozaków. Pismo założone w Pradze Czeskiej zostało obecnie przeniesione do Paryża. Jubileusz redakcji *„W. K."* przekształcił się w duży bankiet polityczny, na którym wystąpili z powitaniem przedstawiciele Ukraińców we Francji — gen. Omelanowycz - Pawłenko, gen. Udowyczenko i inn., przedstawiciel Ormian — niepodległościowców dr. A. Chatisow, Gruzinów — A. Czchenkeli, Azerbejdzańców — Rasuł — Zade, red. czasopisma *„Prometeusz"* G. Gwazawa i inn. Wszyscy mówcy stwierdzili konieczność utrzymania wspólnego frontu antymoskiewskiego dla wywalczenia wolności narodów uciemiężonych przez Rosję. (*Wolnoje Kozaczestwo — Wilne Kozactwo Nr. 189).*

Ze świata i z kraju

3000 DZIECI EMIGRANTÓW UKRAIŃSKICH W NĘDZY.

Ukraiński Komitet Centralny (Emigrantów) w Warszawie wydał odezwę do społeczeństwa ukraińskiego z prośbą o pomoc w wychowaniu 3000 dzieci emigrantów ukraińskich. Wśród emigracji ukraińskiej panuje duża nędza. Specjalnie utworzony przy U. K. C. komitet *„Ukrainśka Szkoła na Emigracji"* ma się zająć opieką i wychowaniem narodowem dzieci emigrantów ukraińskich. Ofiary należy przesyłać pod adresem: Ukraiński Komitet Centralny w Warszawie („Ukrainśka Szkoła") Warszawa, Czerniakowska 204 m. 35, lub konto P. K. O., 9,134.

TEOLOGICZNE T-WO NAUKOWE.

„Meta" (Nr. 51) podaje przebieg dorocznego Zebrania Teologicznego T-wa Naukowego we Lwowie. Ze sprawozdania złożonego przez prezesa T-wa, ks. dra J. Slipyja wynika, że T-wo prowadziło bardzo ożywioną działalność. Wydano szereg prac monograficznych, prowadzono wykłady publiczne na t. zw. Wieczorach Akademickich. T-wo wydaje kwartalnik naukowy „Bohosłowija", który zdobył sobie bardzo poważną pozycję w literaturze naukowej oraz *„Nywę"*. Prace T-wa ukazywały się również w *„Wydaniach Bohosłowji"* i „Pracach Bohosłowśkoho Naukowoho T-wa". Obrano nowe władze T-wa w składzie: ks. dr. J. Slipyj, — prezes, dr. K. Czechowycz —sekretarz, ks. dr. M. Konrad — bibljotekarz, ks. dr. I. Czorniak — skarbnik.

ZMIANA NA STANOWISKU W RZYMIE.

Ojciec Święty mianował ks. Jozafata Łabaja z zakonu OO. Bazyljanów rektorem papieskiego kolegjum im. św. Jozafata w Rzymie. Dotychczasowy rektor ks. Hołoweckyj ustąpił ze swego stanowiska na skutek choroby. W wymienionem Kolegjum wychowuje się obecnie 55 alumnów obrządku słowiańskiego: 8 — z djecezji lwowskiej, 7 — z przemyskiej, 6 — stanisławowskiej, 4 — z użhorodzkiej i przeszowskiej, 2 — z bukowińskiego wikarjatu gr. - kat., z dwuch diecezyj gr. - kat. w Stanach Zjednoczonych — 20, z Kanady — 2, oraz z Brazylji — 3.

„DUMKA".

Dwutygodnik ukraiński *„Stryjśka Dumka"* z dniem 1 stycznia 1936 r. zmienia swą nazwę na *„Dumka"*. Jest to regjonalny narodowy organ ukraiński, poświęcony budzeniu twórczej inicjatywy Ukraińców Podkarpacia.

ROZWÓJ „UKRAINŚKIEGO SŁOWA".

Narodowy tygodnik ukraiński *„Ukrainśke Słowo"*, wychodzący w stolicy Zakarpacia, Użhorodzie, z dniem 1 stycznia 1936 r. zacznie ukazywać się 2 razy tygodniowo.

WSZYSTKICH OTRZYMUJĄCYCH BIULETYN Z TYTUŁU ICH STANOWISKA SPOŁECZNEGO CZY URZĘDOWEGO PROSIMY O PŁACENIE PRENUMERATY.

ADMINISTRACJA.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **w kraju:** Rocznie 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie 1, **zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. **Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.**